

10042
VII M

Ps 2039 R

Dr. Józef Milewski

O KWESTYI SOCYALNEJ

MOWA

na wiecu katolickim we Lwowie 7 lipca 1896.



KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1896.

Dr. Józef Milewski

O KWESTYI SOCYALNEJ

MOWA

na wiecu katolickim we Lwowie 7 lipca 1896

TOWARZYSTWO
BIBLIOTEKI POLSKIEJ
WE WIEDNIU

10.042
VII. M.



KRAKÓW.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

1896.

OSOBNĄ ODBITKĄ Z „PRZEGŁĄDU POWSZECHNEGO“.

B2 16089
641551 II

B 2039



11-

NAKŁADEM AUTORA.

Zaszczycony wezwaniem przez Komitet, urządzający II. wiec katolicki w naszym kraju, abym w tem dostojnem zgromadzeniu przemówił o kwestyi socyalnej, podjąłem się ostatecznie tego zadania, ale nie bez wahania i nie bez zastrzeżeń. Nie bez wahania, gdyż im więcej doniosłem zagadnienie, im głębiej sięga ono do podstaw bytu społeczeństwa, tem trudniej jest mówić o tem na uroczystem zebraniu, gdzie krótkość czasu i nieunikniony brak dyskusyi wykluczają należyte, wnikające w całą istotę przedmiotu przedstawienie rzeczy; to też zastrzedz się muszę na wstępie, że w dzisiejszem przemówieniu nie mam bynajmniej ani możności, ani zamiaru wszechstronnego omówienia kwestyi socyalnej, ale raczej wypadnie ograniczyć się do uwydatnienia zaledwie kilku jej rysów, podniesienia jednej jej strony.

A uczyniwszy to zastrzeżenie osobiste, wypada mi dalej zaznaczyć, że komitet wiecowy niewątpliwie słusznie uczynił, żądając, aby tak w sekcyach, jak na uroczystych zebraniach tego wiecu tematy z dziedziny kwestyi socyalnej ważne zajęły miejsce; kwestya ta bowiem jak w innych społeczeństwach, tak i u nas, pomimo tak licznych różnic gospodarczych, jakie między nami a zachodem istnieją, coraz to silniej się zaznacza; niejeden objaw ujemny stwierdza, że i u nas ogólne położenie społeczne, mianowicie też położenie warstw słabszych, całej pracy zawisłej, nie

takiem jest, jakim byćby powinno dla ich dobra i dobra kraju, a istnienie tych objawów wytwarza grunt, na którym niesumienni agitatorzy, łudząc mniej wykształconych i mniej szczęśliwych światem zwodniczych obietnic i nadziei, sieją ziarno nienawiści do całego ustroju społecznego, zaczepiając i to, co w tym ustroju najważniejszym, zasługującym najbardziej na szacunek, co dla każdego najświętszem być powinno.

I nie z obawy przed tą agitacją, nie w imię klasowego interesu warstw posiadających, ani też z rzekomej niechęci do warstw, chcących lepsze warunki bytu uzyskać, ale w imię miłości kraju i miłości bliźniego trzeba nam myśleć i radzić nad poprawą doli warstw słabszych, poprawą bytu krajowej pracy, nad ogólną poprawą stosunków społecznych, trzeba nam stawieć czoło przewrotowej agitacji, bo ona, wstrzymując i opóźniając normalny rozwój reform koniecznych, więcej jeszcze jest zgubną dla tych, co agitacji unieść się dają, co są rzekomo obiektami jej troski, aniżeli dla tych, przeciw którym się zwraca.

A chcąc stawieć czoło niebezpieczeństwu, przez stosunki i przez agitację wytworzonym, to nie dosyć znać tylko objawy złego i te objawy uchylać, na to trzeba sięgnąć do źródła, tam zbadać jego istotę, jego przyczyny, tam je usuwać. Gdyby nam się powiodło, u źródła zbadawszy, ograniczyć ujemny wpływ przyczyn kwestyi socyalnej, to wtedy, ale też tylko wtedy, pokolenie nasze spełni swe zadanie, wtedy jedynie zstąpić zdoła do grobu z przekonaniem, że jego epoka nie poszła na marne, jedynie wtedy będzie mieć prawo o sobie w dodatnim znaczeniu powiedzieć: *non omnis moriar*.

Jaka jest istota kwestyi socyalnej i gdzie jej źródło, to różni różnie wyrażali; nam tu wystarczy zaznaczyć, że kwestya ta w ściślejszem znaczeniu jest wyrazem niezadawalniającego położenia warstw pracujących, przedewszystkiem pracy zawisłej, jest dalej wyrazem wynikających stąd usiłowań, aby dla tychże warstw inne, lepsze, trwalsze warunki bytu zapewnić, aniżeli to uczyniła liberalna organizacja gospodarstwa społecznego, jaka

w ciągu XIX. wieku zapanowała w ustawach i życiu wszystkich społeczeństw europejskich.

Organizacya ta uznała dobry byt jednostki za cel, zupełną wolność gospodarczą za jedynie właściwy środek i drogę do tego celu. Minione wieki przekazały cały szereg szczegółowych przepisów, obowiązujących ściśle pracę na roli, czy przy warsztacie; niejeden z tych przepisów okazał się przestarzałym już skutkiem postępów techniki przemysłowej, w jakie obfitował i koniec zeszłego i obecny wiek, niejeden z tych przepisów krępował wszelką śmielszą inicjatywę, był hamulcem postępu gospodarczego, był zaporą dla silnych jednostek wzbicia się w górę. Wszystkie te przepisy stały się przedmiotem ostrej krytyki, tem więcej stanowczej, że równocześnie i w dziedzinie politycznej bezwzględna krytyka żądała reform stanowczych, przejścia do porządku dziennego nad historycznie wytworzonym ustrojem; dla tej krytyki przedstawiały się owe przepisy i statuta jako więzy gniotące, stojące na zawadzie tak dla dobrobytu, jak dla sprawiedliwości, w imię której bytu podług pracy żądano, a gdy ich niejednokrotnie broniono hasłami dobra społecznego, nie dziw, że zerwała się opozycya, idąca do walki w imię dobra jednostki każdej, w imię dobra człowieka, żądająca dla tej jednostki zupełnej wolności gospodarczej, żądająca uchylenia wszelkich dawnych przepisów, co wolność gospodarczą jednostki krępowały, co jej pracy, jej inicjatywie, jej postępowi stały na zawadzie.

Dziwną zaiste linią toczy się postęp ludzkości. Jakąkolwiek dziedzinę badamy, widzimy tam w ciągu wieków zboczenia, skrajności w jednym i drugim kierunku, tezę i antytezę, zmieniające się kolejno w panowaniu, dopóki z tej walki po pracy i życiu pokoleń synteza dalszego prawidłowego rozwoju zwyczajnie się nie wyłoni. Tak i co do zasad organizacyi gospodarczej widzimy w ciągu wieków w teorii umiejętniej, w życiu, w ustawach walkę dwóch sprzecznych stanowisk i poglądów zasadniczych, a mianowicie, czy jednostka, czy społeczeństwo ma być punktem wyjścia i celem organizacyi gospodarczej, czy sferę praw jednostki podług potrzeb społeczeństwa, czy też sferę praw społeczeństwa podług interesów jednostki wyznaczyć należy. Jednostronny rozwój tej

organizacyi w tym, czy owym kierunku, z wyłącznem uznaniem i stosowaniem jednej tylko zasady, jest w obu wypadkach zgubnym dla społecznego rozwoju. Bo kto w imię dobra społecznego zechce odmówić jednostce wszelkich praw swobodnego rozrządzania, zdegradowe ją tylko do funkcyi narzędzia, pozbawionego zupełnie swobody decyzyi, skrepowanego w objawach wolnej woli, ten wytworzy martwość życia, zastój, cofanie społeczeństwa, bo tylko silne indywidualności, a takie tylko swoboda wytwarza, są istotną dźwignią postępu społeczeństw. I religia nasza nie godzi się też na takie stanowisko, gdzieby człowiek, wyzuty z wszelkich celów osobistych, miał być tylko środkiem, narzędziem działania. Ale równie zgubnem i równie sprzecznem jest z religią, gdy jednostka tylko siebie za cel całego działania uważa, gdy bezwzględny egoizm pocznie toczyć i trawić uczucia społeczne, gdy ludzie zapomną o *pietas*, którą winno się i rodzinie i bliźnim i ojczyźnie. Wtedy niknie pokój życia, niknie uczciwość uczuć i poczucie obowiązków społecznych, walka o byt przybiera rozmiary i kształty wprost groźne dla społeczeństwa.

Kwestya społeczna XIX. wieku jasnym tego dowodem, jak zgubną jest jednostronność organizacyi. Indywidualizm był reakcją przeciw dawnej, zbyt krępującej jednostkę organizacyi, ale reakcya ta, zrozumiała jako antyteza w dziejowym rozwoju, poszła w jednostronności swej za daleko i dlatego doprowadziła do kwestyi socyalnej. Kwestya ta wynikła z organizacyi gospodarczej naszego wieku, tej organizacyi, której wolność jest podstawą i zasadą, która podług przypuszczeń, twierdzeń i nadziei pierwszych jej obrońców i zwolenników w teoryi, a twórców w życiu miała przynieść każdej jednostce w społeczeństwie największą sumę dobra i zadowolenia, miała przez to stać się w całym znaczeniu organizacją sprawiedliwą, zapewniającą każdemu rezultat, w miarę jego usilności i umiejętności pracy. Każdemu dozwolono zarabiać, jak chce, pracować, ile chce, działać, gdzie chce, i myślano, że kto dorobi się, to dzięki własnej zasłudze, kto dobrego bytu nie znajdzie, to tylko przez własną winę.

Do optymistycznych tych twierdzeń i nadziei doszli pierwsi szermierze bezwzględnej wolności gospodarczej na podstawie

hipotezy, że wszyscy ludzie równie silni stają do walki o byt, równie skutecznie umieją pracować, równie dobrze rozumieją swe gospodarcze interesa, wreszcie równie usilnie starają się o zysk i w gospodarczej pracy tylko o zysk własny dbają. Te hipotezy mają do dziś swe wielkie znaczenie metodyczne dla czystej teorii ekonomii, tam, gdzie uczonemu chodzi o zrozumienie istoty zjawisk ekonomicznych, o ich związek przyczynowy, gdzie chodzi o stwierdzenie prawidłowości i następstwa; tam one są uprawnione, tam są nawet konieczne — ale w życiu one się nie sprawdzają, a kto chce normy prawne stawiać dla życia, ten nie podług oderwanych hipotez, lecz podług prawdy życia te normy obmyśleć powinien. Ludzie są równi wobec Boga, równi wobec prawa, powinni się czuć równymi, bliźnimi wobec siebie, ale ludzie nie przychodzą na świat równo wyposażeni w fizyczne, materialne, moralne zasoby, nie równo silni stają do walki o byt. I dlatego też nie spełniły się i spełnić nie mogły różowe nadzieje, jakie przez długie lat dziesiątki do liberalnej organizacji gospodarczej przywiązywano. A nadziejami temi długo się ludzono. Jeszcze przed 40 laty pisano w Paryżu w poważnem wydawnictwie ekonomicznem, że mówić o socyalizmie to równem mowie pogrzebowej, jeszcze przed 30 i coś laty świetny pisarz w Berlinie ogłosił rozprawę: o tak zwanej kwestyi robotniczej, uważając, że niema nad czem myśleć i radzić, bo wolność gospodarcza jest zrealizowaną, a ona jedynem i jedynie uprawnionem lekarstwem na wszystkie gospodarcze cierpienia; latami całemi, o ile przyznawano nawet istnienie złego, to tłumaczono to stanem przejściowym, zbyt krótkiem jeszcze trwaniem wolności gospodarczej, nieposunięciem jej konsekwencyj do ostatnich granic; u nas jeszcze przed kilkunastu laty ludzono się mylnie, że dla zaognienia kwestyi socyalnej, tej walki kapitału z pracą, niema pola, niema warunków, bo my kapitału, a zwłaszcza fabryk nie mamy, przyczem przeoczono, że to kwestya bytu nie fabryk, ale właśnie ludzi, ale pracy, pracy zawisłej, zależnej w swym bycie od znalezienia zatrudnienia w cudzem gospodarstwie, przeoczono, że byt tej pracy pod wpływem ogólnych gospodarczych stosunków kraju, pod wpływem obcej konkurencyi,

panoszącej się skutkiem panowania ultraliberalnej polityki i organizacyi ekonomicznej, jest twardym na dziś, jutra niepewnym. Wszystkie te optymizmy, te przeczenia istnieniu kwestyi socyalnej należą też do przeszłości, tak jak do przeszłości należy w nauce stanowisko bezwzględnej wolności gospodarczej, naiwnej wiary w dostateczność owej jałowej zasady *laissez-faire*.

A jeżeli nie spełniły się owe nadzieje i przypuszczenia pierwszych twórców i obrońców liberalnego kierunku w ekonomii, jeżeli zamiast spodziewanego i obiecanego raju na ziemi, kwestya socyalna wystąpiła w całej swej grozie, to złożyły się na to różne powody natury materyalnej, technicznej, jak i natury moralnej, a między nimi także owa wspomniana już teoria egoizmu. Stosunki i teorye uchyliły nadzieje. Wolność gospodarcza stworzyła bezwzględną wolność konkurencyi, wolność użycia wszystkich swych sił, wszystkich zabiegów i przebiegów w walce o byt. Hipoteza równych sił nie sprawdziła się w życiu, owszem społeczeństwo dzielić się poczęło coraz więcej na dwa wrogie, przeciwne sobie obozy, obóz kapitału i obóz pracy; posiadanie kapitału stało się warunkiem samodzielnej produkcji, praca znalazła się odrazu w gorszem położeniu, okazała się mniej silną, bo dla niej jest warunkiem bytu znalezienie zatrudnienia i zarobku u kapitału, ona jest zależną w swym dobrobycie i swym bycie od popytu ze strony kapitału, od warunków, jakie kapitał dla niej postawi. A przypominając tu choć jednym słowem ów rewolucyjny zupełnie wpływ, jaki maszyny i komunikacye nowe miały dla całej produkcji i ogólnych warunków zbytu i bytu, przypominając tylko całą ową doniosłą kwestyę krajowego i zwłaszcza międzynarodowego współzawodnictwa między kapitałami, ową zaciętą walkę konkurencyjną o utrzymanie się na targu, która zmuszała do obniżki kosztów produkcji nawet i przedewszystkiem kosztem zarobku robotnika, która uszczuplała — zniżką zarobku i nieregularnością zatrudnienia — udział pracy w rezultatach produkcji, trzeba podnieść z naciskiem, że niestety owa hipoteza wyłącznej troski o byt, wyłącznej gonitwy za zyskiem, owa hipoteza egoizmu pod wpływem materyalistycznych wyobrażeń przestała być teorią abstrakcyjnej

ekonomii, stała się brutalną, cyniczną nieraz praktyką życia. Bez-
względność w walce o byt, chciwość nie uznająca zapory ani
w religii, ani w obyczaju, ani w uczciwości, unikająca tylko ko-
lizji z kodeksem karnym, brutalność w używaniu materyjalnej
przewagi poczęły zuchwale podnosić głowę, niszcząc moralny
dorobek i materyjalny dobrobyt społeczeństw, gromadząc szybko
mienie często w tych rękach, co nie zawahali się *per fas et nefas*,
lichwą, krzywdą, oszustwem wydzierać innym ich mienie i ich
zarobek. Niestety niejedna z wielkich fortun, jakie tak szybko
powstały w XIX. wieku, takie miała źródła, taką genezę. Ta bez-
względność i niesumienność nie zatrzymały się przed umową ro-
bowczą, owszem przeróżne ankiety wykazały całe szeregi hanie-
bnych nadużyć, prostych oszustw, nikczemnego wyzysku, a tylko
podstępna stylizacya i podstępne wykonywanie chroniło te pra-
ktyki od kolizji z prokuratorem, ale ta podstępność daje tem
smutniejsze świadectwo, że działano źle z całym zamiarem, z całą
świadomością złego. Naturalnie, że byłoby przesadnem, fałszywem,
niezgodnem z prawdą życia, twierdzić czy przypuszczać, że wszę-
dzie i we wszystkich stosunkach działały się takie nadużycia, że
wszyscy przedsiębiorcy, czy nawet wielu z nich, byli tacy źli,
ale to pewna, że jeden fakt rażącej krzywdy zagłuszy wieść o li-
cznych faktach uczciwych, jedna niesprawiedliwość więcej zaboli
i rozgoryczy, niż szeregi szlachetnych uczynków, sumiennej obo-
wiązkowości dobrego stworzą. Ta zła wieść idzie i zatruwa sto-
sunki — tak było z pańszczyzną, tak z fabrykami — każde nad-
użycie spamiętano, każde wszystkim pisano na rachunek, w ka-
żdym tkwi niebezpieczeństwo, że ono swym brudnym zyskiem
stanie się pokusą do naśladowania dla tych, co więcej z brzę-
kiem złota, niż z głosem sumienia liczyć się przywykli. I dla-
tego społeczeństwo nie może oszczędzać i tolerować wybry-
ków jednostek, winno je karać i karać natychmiast, winno
je stawiać pod pręgierz opinii i nagany publicznej. Tu słabość
zgubna, bo dozwala złemu się krzewić. Społeczeństwa europej-
skie spóźniły się z prewencyjną i represyjną akcją, długie lat
dziesiątki grzeszny wyzysk się panoszył, pustosząc moralne i ma-
teryjalne stosunki. O ile ustawy stawiały jeszcze zapory dla ultra-

egoistycznego działania, to zażądano reformy tych ustaw, cywilnych i karnych, np. uchYLENIA ustawy o lichwie, a żądano i tych reform jeszcze w imię rzekomo wyłącznie zbawczej zasady wolności gospodarczej. Tylko, że już tę wolność opierano nie na teorii prawa każdej jednostki, jak ją motywował Grotius i pierwsi liberalni ekonomiści, lecz raczej na teorii siły, w Hobbes'owskim kierunku, w owym kierunku, co głosił, że *homo homini lupus*, co żądał wolności w interesie silnych, aby oni w bezwzględnej walce o byt żadnej nie znaleźli zapory, w owym kierunku, co nie zawahał się słabym odmówić miejsca przy stole tego żywota. I bez przesady, z pełnem uprawnieniem można było o ludziach, co najdalej poszli w tym kierunku, w teoriach głoszonych i w czynach dokonanych, powiedzieć, że z ich czynów, z ich życia, z ich słów widnieje hasło: „sam sobie pomagaj człowiecze, a jeżeli pomódz sobie nie zdołasz, to giń i bądź pognojem dla innych, co po tobie nastąpią“.

Takie wyniki prowokują do protestu i do opozycji. I nie zabrakło protestu. Podniosła go wiara, podniosła nauka, podniosła praca. Nasza wiara św. kazała nam kochać bliźniego, uznała za grzech wołający o pomstę do Boga zatrzymanie zapłaty sługom i robotnikom i naukę tę głosi od dziewiętnastu wieków, nie czekała z nią na kwestyę socyalną naszych czasów, tak samo jak uczyła nas uczynków miłosiernych co do duszy i ciała. Nam godzić się przeto nie wolno na teorię i politykę, co słabszych skazują na ucisk i zagładę, co ignorują poszanowanie praw bliźniego, poszanowanie innych nietylko względów na zysk pieniężny, co tylko silnym i bezwzględnym w rozszałałej walce o byt walne rokują zwycięstwo. A papież Leon XIII. swą słynną encykliką *Rerum novarum* nałożył na nas obowiązek sumiennego zajęcia się kwestyą socyalną, postawił sprawiedliwą reformę socyalną na porządku dziennym dla katolickiej myśli i katolickiego czynu.

Nauka musiała zaprotestować przeciwko fałszywemu stosowaniu hipotezy o równości walczących sił, zaprotestować przeciwko przemianie naukowej hipotezy egoizmu w brudną i brutalną maksymę życia. Nauka też zażądała zrównania szans pracy

i kapitału w walce o byt przez stworzenie ochronnego ustawodawstwa dla pracy; nauka dalej uznając całą doniosłość i zasługę liberalnych reform ekonomicznych, o ile one faktycznymi stosunkami były uzasadnione, uznając słuszość uchylecia dawnej, przestarzałej organizacyi gospodarczego życia, musiała z drugiej strony zaznaczyć, że wśród nagich ruin dawnej organizacyi, pod gołem niebem bezwzględnej wolności, wśród zimnych prądów egoizmu, przy zupełnem zatomizowaniu społeczeństwa nie można osiągnąć trwałego i pomyślnego rozwoju. Nauka uznała istnienie kwestyi socyalnej pomimo i skutkiem wolności gospodarczej, a utrzymując tę wolność w zasadzie, wystąpiła z postulatem reorganizacyi wszędzie tam, gdzie sama wolność okazała się niedostateczną, wystąpiła z całym szeregiem żądań reformy w polityce skarbowej, rolniczej, przemysłowej, kredytowej, handlowej, socyalnej, w ustawach i administracyi, aby powstrzymać i karcić nieuczciwość, aby uchylić jednostronną przewagę kapitału, aby dla pracy dobre i trwałe warunki bytu zapewnić.

Praca wreszcie, której mówiono tyle o wolności, o równouprawnieniu, tyle o jej prawach, a nie o obowiązkach, przygniecioną w owych krajach, gdzie postęp techniczny i zmateryalizowanie społeczeństwa najszybciej się rozwinęły, straszną i bezwzględną przewagą kapitału, podupadając — skutkiem biedy, nadmiaru pracy, nieregularności zarobku — fizycznie, moralnie, gospodarczo, poczęła wierzyć podszeptom agitatorów, że przy danej organizacyi społecznej na lepsze jutro, na znośniejsze warunki bytu liczyć nie może, poczęła wierzyć, że na nic jej sławiona wolność, gdy ma przymus pracy na chleb i to pracy zawisłej, na nie rzekomo równe prawo, gdy tylko siła zwycięża, gdy ta przewaga siły kapitału tak bezwzględnie dała jej się we znaki, gdy między życiem twardem i jutra niepewnem a jej prawami wolności, równości, tak wielka istnieje sprzeczność, tak wielka różnica. A jak przed stu laty liberalny indywidualizm zażądał uchylecia całej dawnej różniczkującej organizacyi gospodarczej, tak w naszych czasach skrajny socyalizm nie chce reform częściowych, któreby zdolne były stopniowo złe umniejszać, on zaczepia i potępia całą dzisiejszą organizację, reformą się nie

zadawała, zdaża do przewrotu, żąda rewolucyi. Jest to więc atak i na wszystko dobre i na wszystko rozumne, co jest istotną częścią współczesnej organizacyi gospodarczej. A teoria egoizmu, co praktyką swą tak wielce przyczyniła się do pogorszenia faktycznych stosunków, jest wygodną sojuszniczką dla skrajnej agitacyi. Do niej apelując, uczą masy, aby tylko pamiętały na swój materyalny interes, tylko ten interes klasowy szanowały; na nią się powołując, rzucają pesymistyczne hasła, że w danych stosunkach praca na lepsze jutro liczyć nie może, bo kapitał, jako silniejszy, każdy postęp, każdą częściową reformę rzekomo zdola obejść i egoistycznie wyzyska na swą wyłączną korzyść.

Ale gdy tak wiara, nauka i praca wykazują złe skutki bezwzględego egoizmu, nie braknie równocześnie nieraz ze strony t. zw. praktycznych ludzi głosu rzekomej obawy czy przestrogi, że kto zechce egoizm ograniczyć i przytępić, ten tem samem stępi i osłabi najdzielniejszy bodziec gospodarczej pracy, a wie-dziony szlachetną chęcią poprawy społecznych stosunków, nie-bacznie je pogorszy, bo osłabiając bodziec pracy, zmniejszy pro-dukcję dóbr, uszczupli stąd podstawę rozdziału dochodów, po-wstrzyma dobrobyt, pogorszy dolę społeczeństwa i kraju. — Mylne to przestrogi czy obawy. Nie egoizm, nie chciwość są czynni-kami dobrobytu, nie one wzbogacą społeczeństwo.

Dobrobyt społeczeństwa to ważna rzecz; bo choć on nie celem to podstawą społecznego bytu, on warunkiem i czynni-kiem rozwoju ludzi, rodzin, kraju, stąd obowiązkiem każdego społeczeństwa uchylać, coby rozwój dobrobytu wstrzymywało, wytworzyć faktyczne i prawne warunki, coby się stały czynni-kami wzrostu i trwałości dobrobytu. Dobrobyt społeczeństwa na tem polega, aby produkcyja kraju była znaczną i trwałą, aby udział warstw pracujących w rezultatach tej produkcyi był znacz-nym — kilku bogatych nie robi kraju bogatym, — aby ten udział był przez rzetelną pracę trwale zapewnionym, żeby dla szero-kich kół ludu istniała możność kapitalizacyi, uzbierane oszczę-dności stanowiły czynnik trwałej poprawy doli, a nie bywały zużywane peryodycznie dla pokrycia bieżących potrzeb w epo-ce

niedostatecznego czy nieregularnego zarobku. Dobrobyt wzrasta, gdy potężnieją czynniki, na których on polega.

A czy egoizm, panując w umysłach i czynach, ułatwia wzmożenie tych czynników? Bynajmniej. Bezwzględny egoizm każe dbać tylko o własny interes, bezwzględna wolna konkurencya, której on się domagał i którą otrzymał był na czas pewien, ułatwiła silnym zwycięstwo nad słabymi, doprowadziła do koncentracji mienia w rękach niewielu, i to nie najlepszych, lecz tylko t. zw. najsprytniejszych, a to jest zawsze jedynie zbogacenie jednostek, nie zbogacenie społeczeństwa. I u nas, za czasów dawnej Rzeczypospolitej, czy dziś, byłoby lepiej, gdyby każdy przy swych wydatkach, mianowicie osobistych, o tem pamiętał, by je czynić w kraju, by dać zarobek krajowej pracy, by zwiększyć odbyt krajowej produkcji, ją przez to wzmocnić i rozwinąć, a nie, że wielu, pod wpływem bezmyślnego egoizmu dla mody, czy dla zysku, obce przenosi wytwory i stąd tym swym egoizmem uboży kraj, jest hamulcem rozwoju produkcji i dobrobytu w kraju. Ale egoista też nie dba o to, jemu przecież tylko chodzi o siebie, a ta ciasnota interesu wytwarza ciasnotę myśli i uczucia. Egoista, chciwy, nie o tem myśli, jak zapobiegliwą pracą sumę dóbr powiększyć — toby było dorobkiem indywidualnym i społecznym, — ale tylko, jak drugiemu dać najmniej, jak mu najwięcej odebrać, jak własne mienie kosztem drugiego powiększyć. Ale gdy jeden drugiemu odbierze, to w tem niema korzyści społecznej; ta przemiana może — wyjątkowo — być obojętną dla społeczeństwa, przeważnie jest zgubną, szkodliwą dla społecznego dobrobytu, bo, jak wspomniano wyżej, ten, co zwycięża, jest silniejszy, ona więc zwykle osłabia ekonomicznie przedewszystkiem średnie i niższe warstwy narodu, a przez to podcina społeczny dobrobyt.

Les bonnes affaires c'est l'argent des autres powiedziano raz cynicznie, a słowa te dobrą ilustracją, że egoizm nie jest dźwignią dobrobytu społecznego. Może go bronić ten, co dba tylko o własny interes, nie ten, kto pragnie dobrobytu kraju. Niech nas przeto nie łudzą i nie zwodzą obrońcy egoizmu argumentami rzekomego dobra społecznego. Kto zwalcza egoizm, kto żąda,

aby troska o byt własny uszanowała granice etyki, uszanowała obowiązki wobec bliźnich i kraju, ten nie wstrzymuje gospodarczego rozwoju, owszem ten właśnie staje na straży zdrowia ekonomicznych stosunków.

Najłżejszy zarobek, najstosowniejsze pole dla wyzysku, pole popisu dla egoizmu, przedstawia spekulacya giełdowa, ale ta spekulacya nie dźwignią, lecz ruiną dobrobytu. Zbogaca ona na czas pewien — bez pracy i bez zasługi — Nieliczne jednostki, ale zbogaca kosztem zrujnowanych tysięcy. I nie dźwignie się, lecz podupadnie dobrobyt narodu, gdzie wolne kapitały przede wszystkim na spekulacyę giełdową idą, zamiast żeby idąc w przemyśl, w górnictwo, na rolę, dźwignęły produkeyę, dały korzystny zarobek narodowej pracy. I nie dźwigną się, lecz podupadną jednostki, rodziny, co gorączkową chęcią zysku gnane, mienie swe na spekulacyę oddają, niepomnie słów Franklina, że trucicielem jest ten, kto wam powie, że inna droga a nie praca i oszczędność wiodą do dobrobytu.

Dogmat egoizmu i dalej sięgnął swym zgubnym wpływem. On za uzasadnione uznaje tylko działanie, zmierzające do materialnej korzyści, do zysku lub użycia. A kto pójdzie za tem hasłem, ten umarł dla społeczeństwa, dla bliźnich, ten nie weźmie się nigdy do obywatelskiej pracy — bo to dlań nie warto, — gorączkowa chęć zysku, materialne — wyuzdane nieraz — używanie, lenistwo w służbie publicznej wypełnią dni jego żywota. A dla zdrowia stosunków społecznych potrzeba wiele obywatelskiej pracy, nietylko owej rozgłośnej w ciałach ustawodawczych, ale więcej jeszcze owej cichej, lokalnej, nie dającej nic, prócz poczucia sumiennego spełnienia obowiązków. A Fizyokraci właśnie w tej obywatelskiej służbie widzieli legitymacyę i obronę wielkich majątków. I od tej powinności służby, dla której każdy tyle ma pola w stowarzyszeniach, w gminie, powiecie, kraju, nie zwalnia jałmużna czy składka choćby najhojniejsza, tu trzeba dać siebie, swą pracę, swą myśl, swe uczucie. „Kochaj i służ“ wyryto na nagrobku lorda Shaftesbury, jednego z najpierwszych i najgorliwszych szermierzy reformy socyalnej w Anglii, te dwa słowa były dewizą jego życia, tak pełnego zasług, te dwa słowa

to cały program obywatelskiej pracy. Smutny stan społeczeństwa, gdzie pod wpływem egoizmu zanika poczucie obowiązku darmiej służby obywatelskiej, gdzie w instytucjach przeznaczonych dla ogółu, czy dla warstw słabszych, przeważnie tylko te słabe warstwy czynny brałyby udział.

Na którąkolwiek dziedzinę życia, gospodarczą, moralną czy społeczną, rzuciliśmy okiem, tam wszędzie okazał się egoizm zgubnym, niedostatecznym. Ani on powinien, ani on może być dewizą i drogowskazem życia. To też wystąpić trzeba przeciw niemu, trzeba wytworzyć świadomość, że interes osobisty nie jest wyższym, niż interes społeczeństwa, że prócz granic, jakie kodeks karny stawia, winny być znane i uszanowane granice religią, uczciwością, dobrym zwyczajem i obyczajem, uprawnionym interesem bliźniego wskazane.

Nie sam egoizm jednakże stał się przyczyną kwestyi socyalnej. On ją zaostrzył, lecz on jej nie wywołał. Niedostatecznem byłoby przeto ograniczać się tylko do akcyi moralnej przytępienia egoizmu, krzewienia i w gospodarczem działaniu poczucia obowiązków altruistycznych. Aby złagodzić kwestyę socyalną, na to potrzeba akcyi szerokiej. Dla wykorzenia lichwy, niszczącej głównie dobrobyt warstw słabszych, to nie dosyć głosić i stwierdzać występność lichwy — tego głosu i tak wszyscy nie usłuchają, — na to trzeba założyć instytucye pozytywne, co zdrowego kredytu potrzebującemu go udziela, potrzeba dobrej organizacyi świadczeń karytatywnych, dobroczynności publicznej, aby dać bezprocentową pożyczkę czy zapomogę nieszczęśliwemu, potrzeba ustawy karnej, co ukarze lichwiarza. Niech to starczy za przykład, jak różnostronną winna być akcyja, ile pozytywnej pracy potrzeba, aby przemieniać na lepsze gospodarcze i socyalne stosunki.

Nie stanąłem przed Dostojnem Zgromadzeniem z żadnym takim projektem pozytywnej ustawy czy instytucyi, stanąłem jedynie z uwagami o zgubności egoizmu, to też przypomina mi się owo krytyczne pytanie, jakie tak często — i czasem słusznie —

nasze obrady publiczne w ogóle spotyka, jakim krytykowano i I-szy wiec katolicki, jakim chciano i ten II-gi wiec z góry skrytykować, owo pytanie: i cóżeście zrobili? i na cóż przydały się wasze obrady? Z całym uszanowaniem, jakie mam dla każdej pracy, każdej akcji pozytywnej, śmiem jednak twierdzić, że i to pytanie i zawarta w niem krytyka, są nieuzasadnione. Stosunki gospodarcze, zjawiska gospodarcze są w znacznej mierze wpływem działania człowieka, a ten człowiek działa tak pod wpływem świata zewnętrznego, jak pod wpływem świata wewnętrznego, pod wpływem pobudek, uczuć i idei, którym hołduje. Nie brakło w ciągu XIX. wieku czynników zdolnych i skłonnych podkopać w duszach ludzkich wszystkie szlachetniejsze popędy i uczucia, cynicznie drwiących z pracy, co zysku nie dawała, zwiających marnym przesądem poszanowanie dla idei, co nie stawia pieniędzy na najpierwszym planie. I nie brakło ludzi, co nie chcąc czy nie śmiąc jawnie zerwać z religią, szanowali jej przykazania tylko w obrębie ściśle kościelnego życia a w dziedzinie gospodarczej uznawali jedynie manchesterskie doktryny. Tu dla nich milkło sumienie, milkł katechizm, jedynie chęć zysku lekkiego była ich gwiazdą przewodnią. Tej negacyi, tej destrukcyi trzeba przeciwstawić afirmacyę, trzeba obojętnym, chwiejnym i nieśmiałym zwrócić uwagę na powierzchowność, jałowość, przewrotność owych doktryn materialistycznych, trzeba przypomnieć idee i obowiązki etyką chrześcijańską podyktowane, a z takiego posiewu, da Bóg, wyrosną zdrowe czyny.

A zwracając tu uwagę przedewszystkiem na złe następstwa praktyki egoizmu, spotkać się łatwo mogę z pytaniem i powątpiewaniem: czy i u nas, tak jak w krajach, gdzie głoszone jawnie i długo manchesterskie doktryny, gdzie życie gospodarcze dużo dawniej i dużo silniejszym bije tętnem, zmaterializowanie społeczeństwa doszło aż do tego stopnia, żeby zabrakło ochoty do obywatelskiej służby, żeby ono było powodem pogarszania się stosunków, zaostrzania antagonizmów socyalnych? Nie jestem pesymistą, daleki jestem od tego, aby w czarnych kolorach stan kraju i stan umysłów przedstawiać, wiem, że i w ujemnych obja-

wach więcej nieraz nieświadomość tego, co się godzi, powszednia niedbałość, aniżeli zła wola zawiniła, wiem, że w chacie i we dworze, na plebanii i przy warsztacie znajdziemy dużo uczciwej pracy, uczciwej chęci służenia krajowi i bliźnim, uczciwego obyczaju dla płacy i życia czeladzi, ale również wiem, że i u nas szerzy się ów materyalistyczny indywidualizm, oceniający każdą sprawę wyłącznie z punktu widzenia własnej pieniężnej korzyści, mniej głośno tylko, mniej cynicznie, bo szkoła nieszczęść naszych przytępiła indywidualizm, przyuczyła uznawać obowiązki społeczne i narodowe, przynajmniej nie dozwoliła jawnie ich się wypierać.

Ala przyznając nawet — daj Boże, by tak było, — że u nas niema sobkostwa, niema chciwości łaknącej cudzego mienia, to niemniej wolno zapytać, czy dosyć pamiętamy o poprawie bytu pracy, czy pamiętamy o bliźnich niedoli? — Przed laty niewiele czytałem¹ gorzkie słowa sybirskiego wygnańca, który wspominając jak go niegdyś w chłopięcych jego latach w rodzicielskim domu na Podlasiu matka modlić się wraz z czeladką za nieszczęśliwych uczyła, z żalem i bólem zawołał:

„Panie mój! mnie się wydaje, że lud nasz... nie staje już ze swemi sympatjami po stronie upośledzonych losem, ale składnia się przed złotym cielcem pomyślności doczesnej, oddaje hołd mędreom bezdusznym...

„Mnie się wydaje, że ręce czarne, spracowane, nie znaczą już tam piersi siermięgą okrytych znakiem krzyża w modlitwie za nieszczęśliwych, że każdy modli się tylko za pomyślność swoją...

„Mnie się wydaje, że dzieci małe nie płaczą już tam nad niedolą niczyją i jeżeli zapłaczą kiedy, to nad swoją własną tylko“...

Niechaj każdy sumienia zapyta, czy jest wolny od tego zarzutu wygnańca z nad Angary, niech każdemu sumienie odpowie, czy w swej modlitwie, czy w swem życiu pamiętał o nie-

¹ Adam Szymański, „Szkice“ t. 1, „Przewoźnik“, str. 155.

szczęśliwych, czy swe dzieci współczuć z niedolą nauczył. A przecież szczęśliwy, kto ukoił ból, kto otarł bliźnim łzy.

Hartu duszy potrzeba, enoty potrzeba, aby się wyrwać z pod wyłącznego panowania egoizmu, aby w sferze publicznej i prywatnej, w sferze materyalnych interesów i o bliźnich umieć pamiętać. Ale podupadają ludzie, rodziny i narody, gdy im w życiu hartu duszy, gdy im enoty zabraknie, gdy gonitwa za zyskiem, wygodą i użyciem obniży dążenia, wyziębi uczucia. Im trudniejsze położenie człowieka czy narodu, tem pewniej zwycięsko wyjdzie on z zapasów, jeżeli jego myśli i czynom etyka chrześcijańska przyświeca jako gwiazda przewodnia. *In hoc signo vinces* było prawdą i prawdą po wsze wieki zostanie.

Jakie ta etyka na nas w sprawie reformy socyalnej wkłada obowiązki, to inni mowcy i w tych uroczystych zgromadzeniach i w sekcyach wiecu szczegółowo wykażą i omówią — mnie niechaj tu jedno jeszcze wolno będzie dorzucić.

Każdemu znany to objaw, że nieraz starano się naukę przeciwstawiać wierze, że fałszywie głoszone, jakoby tylko nauka o wiarę nie oparta rozświecić zdołała ciemne i trudne zagadnienia społecznego życia, jakoby tylko na jej wynikach, a nie na przepisach wiary politykę socyalną oprzeć należało. Otóż wbrew temu warto przypomnieć, że mieliśmy w narodzie człowieka, który wyposażony wielkimi darami serca i umysłu, wzbogacony głęboką nauką, którą zasłynął wśród obcych, jako główną pracę życia swego pozostawił nam wielkie dzieło filozoficzne, zaznaczające, że wiara nasza jest dla społeczeństw ludzkich ową „gwiazdą przewodnią“, „wskazującą drogę do bezpiecznej przyszłości“. Mam na myśli Augusta hr. Cieszkowskiego i jego dzieło „Ojciec nasz“. Dziełem tem przypomniął on, że ta Modlitwa Pańska — ta towarzysza naszego życia, której przy kolebce matki nas uczyły, którą trumnę naszą pożegnają kiedyś — jest i „modlitwą i prośbą i objawieniem“, ale jest prośbą „społeczną“, nie „indywidualną“, nie do Ojca swego i nie o chleb dla siebie tylko modlimy się, ale każdy za wszystkich do Ojca naszego i o chleb dla wszystkich, o zbawienie wszystkich od złego.

„Każda z próśb Pacierza jedną z potrzeb ludzkości“. Jedna z tych próśb odnosi się do naszej kwestyi, a w niej zawarta nauka, że powinniśmy zdążać do takich społecznych stosunków, aby nikogo nie odepchnięto od stołu tego żywota — na co go-dziły się ponure manchesterskie doktryny, — ona nas uczy, że powinniśmy współdziałać, aby nikomu w narodzie nie zabrakło „powszedniego chleba“.



